Nr. 148. Kraków, Niedziela 4 Lipca 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularzy, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowem

Od Redakcyi.

*W bieżącym kwartale rozpoczniemy w feletonie „Nowej Reformy“ druk dla naszego dziennika napisanej powieści **Maurycego Zycha**, utalentowanego autora „Mogiły“, p. t.:*

„Syzyfowe prace“.

*Powieść ta, osnuta **na tle stosunków polskich pod zaborem rosyjskim**, z ery Hurki i Apuchtina, obudzi niewątpliwie żywe zajęcie.*

*W tym kwartale również rozpoczniemy druk poprzednio przez nas zapowiedzianej, pięknej powieści **Maryana Jasieńczyka** (W. Karczewskiego) p. t.:*

„W Wielgiem“.

Pruscy krzykacze.

Kraków, 3 lipca.

W głowach szowinistów niemieckich lęgną się coraz to nowe pomysły, mające na celu wyparcie żywiołu polskiego z jego starych siedzib. I tak w jednym numerze *Alldeutsche Blätter*, znanego fanatycznego organu niemieckiego, propagującego pangermańskie dążności, znajdujemy elaborat p. Hassego, któremu widocznie spać nie pozwala myśl, że we W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Śląsku istnieją jeszcze Polacy i polska własność ziemska. Komisya kolonizacyjna nie wystarcza mu jeszcze. Projektuje więc, ażeby państwo zamieniło wielką własność ziemską na domeny państwowe. Pomysłowy ten szowinista niemiecki wysnuwa z dat statystycznych wniosek, że własność domen państwa pruskiego w dzielnicach, w których powinna być największą, jest prawie najmniejszą, i na tej podstawie twierdzi, że państwo pruskie może i musi pomnożyć swe domeny w Prusach Zachodnich, w Poznańskiem, na Śląsku i w Szlezwiku-Holsztynie, w dzielnicach wschodnich naturalnie na koszt własności ziemskiej, znajdującej się w rękach polskich, w Szlezwiku-Holsztynie w rękach duńskich.

Pomysłowy projektodawca znalazł łatwo środki finansowe na urzeczywistnienie swego projektu. Nie potrzeba na to wcale stumilionowego funduszu: oto niechaj państwo pruskie sprzeda tylko, albo lepiej rozparceluje część swoich wielkich domen w Brandenburgii, na Pomorzu, w Saksonii i Hanowerze, a pieniądze obróci na zakupno ziemi w dzielnicach polskich. Naturalnie system administracyi owych domen *in spe* będzie systemem germanizacyjnym. „Przy administracyi domen państwowych — pisze p. Hasse — należy przecież mieć na oku nietylko ekonomiczne, ale przedewszystkiem także polityczne względy. A nie ma przecież ważniejszych względów politycznej natury nad względy narodowe. Państwo pruskie będzie więc zatrudniało w swych domenach wyłącznie tylko niemieckich robotników i czeladź niemiecką. Dzisiaj niestety tak się nie dzieje; lecz powinno to być obowiązkiem honoru(!) pruskiej administracyi domen, aby we wszystkich przyszłych kontraktach dzierżawy postawić za warunek, żeby dzierżawcy, którzy naturalnie muszą być sami Niemcami, zatrudniali tylko niemieckich robotników i niemiecką czeladź. Państwo powinno dać dobry przykład, za którym stopniowo pójdą i inni wielcy właściciele ziemscy“.

Względy ekonomiczne nie powinny, zdaniem p. Hassego, niepokoić rządu. Skarb powinien w razie potrzeby ponieść nawet straty, byleby mrzonkom giermanizatorskim stało się zadość. „Nie zgadza się to z dobrem państwa — woła patetycznie niepowołany obrońca niemieckości — aby Polacy napływali z Rosyi, podbijali naszych niemieckich ziomków i zmuszali ich do wędrowania na zachód, albo do Ameryki“.

Jeden z dzienników poznańskich, pisząc o projekcie p. Hassego, słusznie nadmienia, że przy obecnych zmianach na najwyższych stanowiskach wartoby p. Hassego zaproponować na jakiegoś wysokiego dygnitarza. Pewności siebie w każdym razie mu nie zabraknie: „składa on jej dowody w udzieleniu powyższych rad rządowi. Dobrze, że nie wszystkie głosy idą pod niebiosy“.

Organ „wszechniemieckiego związku“, osławione *Alldeutsche Blaetter*, w których upust swoich szlachetnych myśli znajduje p. Hasse, utraciły, jak wiadomo, debit pocztowy w całej Przedlitawii. Co tego było powodem, łatwo się domyśleć. „Związek wszechniemiecki“ szedł ręka w rękę z prusofilami, *vulgo* narodowcami niemieckim w Austryi i stawiał sobie za zadanie, użyczyć moralnego poparcia „zgnębionym“ rzekomo Niemcom w Austryi, a w gruncie rzeczy podszczuwał ich przeciw Czechom i Polakom: jednem słowem „Związek“ pragnął odegrać w Austryi równie wstrętną rolę, jaką popisuje się w Prusiech. *Alldeutsche Blaetter* zawierały prawie w każdym numerze odezwy do Niemców austryackich, w których starano się udowodnić, co to za niebezpieczeństwo grozi Austryi z powodu rozporządzeń językowych, wydanych przez hr. Badeniego, a nawet dotykano wprost osoby cesarza austryackiego. To zdaje się skłoniło ostatecznie rząd austryackiego do edebrania organowi „Związku wszechniemieckiego“ debitu pocztowego.

Jednym z najgłośniejszych, po p. Hassem, krzykaczów „Związku“ jest antisemicki poseł pruski, Zimmermann. Ogłosił on także odezwę do Niemców czeskich, w których wzywa ich i zachęca do walki „z Czechami i Polakami“ z powodu rozporządzeń językowych i poleca im, w sposób zaiste dość niesmaczny, popieranie dziennika *Deutsche Wacht*, którego redaktorem i właścicielem jest właśnie sam Zimmermann. Spotkała też tego pana posła w Austryi niespodzianka. Wybrał on się w niedzielę do Aussig w Czechach na wiec niemiecki, aby rozwijać tutaj prusofilską agitacyę. Na granicy jednak zmusiły Zimmermanna władze austryackie do powrotu do domu.

Cała ta intrygancka robota „Związku wszechniemieckiego“, który w nikczemności politycznej rywalizuje z Hakatystami, tem więcej oburzać nas musi, że ci sami ludzie podnoszą krzyk i wrzawę, gdy my, Polacy z Austryi, zajmujemy się sprawami naszych braci z pod zaboru pruskiego. Nazywa się to „wielkopolską agitacyą“. Ale gdy szowiniści pruscy, nie zadowalniając się gnębieniem naszych rodaków u siebie, jeszcze poza granicę swego państwa sięgnąć usiłują i tutaj podszczuwają na Słowian tych Niemców, co uprzywilejowane w Austryi zajęli stanowisko, — to już zaiste bezczelność ich przechodzi miarę i wyprowadzić może z równowagi najspokojniejszych i najcierpliwszych obserwatorów.

Francuska legia zagraniczna.

Pomimo wszelkich ostrzeżeń przed wstępowaniem w szeregi francuskiej legii zagranicznej, zawsze jeszcze znajduje się wielki zastęp nowych ofiar tego Molocha militaryzmu, a między niemi nadspodziewanie wielu znajduje się Polaków. Wobec tego z wszelką gotowością zamieszczamy korespondencyę otrzymaną od młodego rodaka, któremu los pomyślny pozwolił przed czasem... opuścić szeregi francuskiej legii zagranicznej. Pisze on:

Francuska legia cudzoziemców *(legion étrangère)* istnieje już od dawna. Utworzono ją na wzór dawnych legij napoleońskich i stanowi ona obecnie najlepszą część armii, jaką Francya rozporządza, a tylko z powodu, że wśród najróżnorodniejszych narodowości nietylko Europy, lecz całego świata, nie brakuje w niej także Niemców, którzy bardzo silnie są tutaj reprezentowani (50%), nie użyto jej w nieszczęśliwej dla Francyi wojnie r. 1870/1. Składa się ta legia z dwóch pułków, o nieoznaczonej ściśle ilości ludzi; siedzibą jej jest prowincya Oran (przy marokańskiej granicy) w Algierze; pierwszego pułku siedzibą jest Sidi Bel Abbes, drugiego Saïda, miasteczka, których ludność składa się oprócz żołnierzy, z małej garstki Europejczyków (przeważnie Hiszpanów), wielu żydów i Arabów, dorównywujących co do dzikości swoim współplemieńcom marokańskim.

Cały teren tej prowincyi jest jakoby przedwstępem Sahary: rozległe piaski, wyschłe rzeczki, bardzo mała i nędzna flora, — oto, co nadaje krajowi temu wygląd pustyni; nagłe zaś zmiany temperatury, zła woda i nadzwyczaj uciążliwa służba, są powodem częstych i śmiertelnych wypadków, chorób epidemicznych, jak febra, dysenterya i t. p., którym też ulega bardzo wielu, zwłaszcza młodych i świeżo przybyłych żołnierzy.

Samego pomysłu zorganizowania armii, złożonej z cudzoziemców, za chybiony uważaćby nie można, gdyby nie ta okoliczność, że utworzono ją specyalnie w tym celu, aby nią własnych rodaków, Francuzów, zwolnić od przykrej, uciążliwej i niebezpiecznej służby w koloniach. Legia więc ma za zadanie dostarczać potrzebnej ilości ludzi zawsze i wszędzie, gdzie tego wymaga potrzeba. Tak n. p. przed kilkunastu laty wysłano legię zagraniczną przeciw zbuntowanym krajowcom w Dahomeju, później (i obecnie jeszcze) posługiwano się nią na Madagaskarze, a już od czasu swego istnienia stale używa się jej w Tonkinie. Kraik ten, położony w północno-wschodnim kącie Indyj Zagangiesowych, graniczy od północy z Chinami, skąd też rok rocznie wpadają liczne, nieraz po kilkaset głów liczące bandy rozbójników, przeciw którym Francya musi dla ochrony swoich poddanych wysyłać ciągle, jakkolwiek dotychczas bezskutecznie, znaczną siłę zbrojną. Nad wszelki wyraz dziki sposób walki z piratami, najzupełniejszy brak dróg w lasach o bujnej, tropikowej wegietacyi, a często także brak jakiegokolwiek pokarmu całemi tygodniami: wszystko to składa się na to, że Tonkin słusznie grobem legii nazywają. W istocie też z posyłanych tam peryodycznie wielkich transportów wojska wraca tylko bardzo mała garstka poranionych lub też tak schorowanych ludzi, że stan ich zdrowia nie pozwala im nietylko na dalszą służbę wojskową, lecz nawet na wykonywanie jakichkolwiek zajęć, wymagających siły fizycznej.

Do pogorszenia tych, pod wszelkim względem smutnych stosunków, przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że oprócz wielu ludzi o bujnej fantazyi, zaciągających się w szeregi legii zagranicznej z moralnych pobudek, większość składa się przeważnie z indywiduów pod względem moralnym upadłych, i tem też można poniekąd tłomaczyć konieczność niezmiernie ostrej w legii karności. Począwszy od żołnierza pierwszej klasy, każdy ma prawo natychmiastowego karania swoich podwładnych; wobec tego zaś, że właśnie ci „wyżsi“ bywają zwykle zwyrodniałemi osobnikami, władza ta ich jest źródłem jak najokropniejszych nadużyć, gnębiących i tak już dostatecznie służbą samą dręczonego żołnierza.

Jak sama nazwa wskazuje, utworzono legię cudzoziemców tylko dla obcokrajowych ochotników, i do niedawna też trzymano się ściśle tego, aby „swoich“ tam nie dopuszczać, a każdego Francuza (jako Belgijczyka lub Szwajcara) tam się werbującego, srogo karano. Obecnie jednak od lat kilku Francuzi sami zaciągają się pod sztandary legii, i oni to właśnie, już ze względu na swoją narodowość i znajomość języka służbowego, awansują szybko z upośledzeniem innych. Ze z Francuzów samych tylko ludzie jak najgorszej przeszłości do legii wstępują, świadczy o tem najwymowniej okoliczność, że mogą oni wszyscy zaciągać się pod bez porównania lepszemi warunkami w innych koloniach w t. zw. „*Marine infanterie*“, gdzie się pobiera oprócz o wiele wyższego żołdu, zaraz już przy werbowaniu 600 franków remuneracyi. Dlaczegóż więc wybierają pobyt w legii, o której i we Francyi wiadomo, jak twardą i niebezpieczną jest w niej służba, jak srogą karność, gdzie przy werbowaniu literalnie nic zgoła się nie otrzymuje? Oto proste rozwiązanie zagadki: wstępując do *marine infanterie* trzeba oprócz poddaństwa francuskiego wykazać się świadectwem nieposzlakowanej przeszłości, podczas gdy w legii biorą **wszystkich**, co się zgłoszą, nie pytając się o nic. Tej też okoliczności przypisać należy, że legia zagraniczna stała się rodzajem międzynarodowego azylu dla zbrodniarzy różnej kategoryi, odznaczających się tutaj pożądaną zresztą dzikością obyczajów i brakiem ludzkości. Oprócz tych jednak, służy tam bardzo wielu obcokrajowców, z najróżnorodniejszych warstw towarzyskich, których bądź fantazya, bądź też nadzieja zrobienia „karyery“, wreszcie krytyczne położenie na obczyźnie, do wstąpienia do legii popchnęło. Ludzie ci zwykle zapóźno gorzko krok swój niebaczny opłakują i w udręczeniach marnieją.

Niech więc słowa powyższe posłużą za przestrogę każdemu, kto znalazłszy się na obczyźnie w położeniu ciężkiem, wystawiony będzie na pokusy werbujących. Lepszą jest już śmierć nawet, niż życie w moralnej zgniliźnie, jaka toczy francuską legię zagraniczną.

Eugeniusz Jankowski,
były legionista 2 pułku.

Gospodarka angielska w Indyach.

Od czasu do czasu nadchodzą hiobowe wieści z Indyj wschodnich, kraju wyposażonego tak bogato od natury, o klęsce głodowej, której ofiarą padają tam setki tysięcy ludzi, a jak dotąd, próżne były wysiłki celem jej odwrócenia i zapobieżenia, aby się tak często nie powtarzała.

Podobnie jak Egipt cały jest na łasce wylewów Nilu, tak Indye zależne są od deszczów, które padają tam normalnie od maja lub czerwca aż do września po okresie absolutnej suszy. Deszcze te okrywają spiekłą ziemię wspaniałym kobiercem zieloności. Jeżeli grunt został dostatecznie zwilżony, Hindus sieje i zbiera dwa razy do roku ryż, proso i jęczmień, jeśli jednak muson południowo-zachodni nie przyniósł ze sobą dobroczynnego drugiego peryodu deszczów w listopadzie i grudniu, wtedy postać rzeczy się zmiena. W razie małej obfitości deszczów letnich, głód nastąpić musi. Skutkiem gęstego zaludnienia Indye wschodnie, mimo wielkiej wstrzemięźliwości swych mieszkańców, spotrzebowują olbrzymie ilości zboża. Jedną z przyczyn, powodujących słabe urodzaje w ogóle, jest niedostateczne nawożenie gruntów i prymitywna ich uprawa. Pług europejski jest rzeczą nieznaną; Hindus dziś jeszcze używa, jak przed wiekami, sochy, i jak dawniej jest wegeteryaninem, jedząc z produktów zwierzęcych tylko trochę mleka i topionego masła. Stąd łatwo wywnioskować, że nieurodzaj zboża musi straszny głód sprowadzić.

Rząd angielski w niektórych okolicach, za pomocą sztucznej irygacyi, starał się zapobiedz ewentualnemu brakowi wilgoci atmosferycznej. Mimo tego jednak, że na ten cel wydano już dziesiątki milionów funtów szterlingów, jest to kropla w morzu w porównaniu do potrzeb okolic, wcale nie korzystających z dobrodziejstwa sztucznego nawodnienia, co tem fatalniejsze ma skutki, że ludność, stanowiąca 80 prc. całej ludności Indyi, żyje bezpośrednio z produktów ziemi.

Krytykując gospodarkę Anglików w Indyach, powiedział ktoś złośliwie, że pozwalają oni łaskawie Hindusom umierać z głodu, lecz nie dopuszczają nigdy do tego, aby przedtem nie zapłacili podatków. I rzeczywiście Hindus przeciążony jest podatkami składanemi w najrozmaitszych formach na rzecz rządu. Kwota podatków wynosi prawie **miliard koron** naszej waluty. Za samą sól najbiedniejszy Hindus płaci około 70 halerzy rocznie, co dla rodziny złożonej z trzech osób stanowi już 2 korony 10 hl., czyli zarobek mniej więcej czterodniowy męża i żony. Podatek gruntowy jest także nieproporcyonalnie wielki w stosunku do wartości produkcyi.

Skutkiem swego fanatyzmu religijnego Hindusi w danym razie utrudniają sami wszelką akcyę przeciwgłodową, nie przyjmując żadnych innych pokarmów, oprócz roślinnych, i wolą raczej z głodu umrzeć, niż dotknąć się jakiejkolwiek mięsnej potrawy. Sposób ten odżywiania się robi Hindusa słabym, mało odpornym, niewielka ilość tłuszczu w tkankach wyczerpuje się u niego nader szybko. Zubożała krew krąży źle, siły nikną i gdy pomoc się zbliża, ludzie są już wtedy chodzącemi szkieletami, w literalnem tego słowa znaczeniu. Jeśli wtedy są w stanie jeszcze zanieść do ust jakiekolwiek pożywienie, to wywołuje ono natychmiast pio-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

97 (Ciąg dalszy).

Umilkli na chwilę, śpiew księży wzniósł się jakby zapytaniem, na które odpowiadał chór śpiewaków i orkiestry, których potężne głosy, ściśnięte wysokiemi murami, huczały nader głęboko.

— Jakto, wiedziałeś i nie skorzystałeś?

— Nie skorzystałem? Za kogóż mnie masz? Spytaj się, ile mamy z Borowieckim bawełny w składach, ile już na stacyi, a ile jeszcze przyjdzie z Hamburga w tych dniach, to ci odpowiem grubą sumą pudów.

— Jesteś za sprytny, Moryc, możesz się nie dochować.

— Dochowam się, bo potrzebuję zarobić na taki pogrzeb, jak ma Bucholc.

— Ale, gdzież się podział Borowiecki?

— Nie wiem, był przy nas, jak wchodziliśmy w Rynek.

Moryc Welt obejrzał się dookoła, ale nie spostrzegł nigdzie, bo Borowiecki pozostał w tyle przy karecie Lucy, zatrzymanej wraz z innemi na Rynku, bo w wąskiej uliczce tłum nie mógł się pomieścić odrazu.

— Karl, nachyl się lepiej, bliżej! — szeptała Lucy.

— Tak dobrze? — pytał również szeptem Karol, wsadzając pół głowy w okno karety.

— A czy tak dobrze? — szeptała, całując go silnie w ucho.

— Bardzo!...

Cofnął głowę i stał oparty ramieniem o drzwiczki karety.

— Czemu oni nie ruszają? — jęczała z głębi karety ciotka, towarzysząca Lucy.

— Muszę już panią pożegnać.

— Jeszcze chwilę, proszę o rękę.

Rzucił oczami na sznur powozów, stojących w jednej linii i podał ją nieznacznie, zasłaniając sobą ten ruch.

Podniosła ją szybko do ust, ucałowała mocno i pogłaskała sobie brodę i szyję jego palcami.

— Waryatka! — szepnął, odsuwając się od okna na dozwoloną względami towarzyskiemi odległość.

— Kocham cię, Karl! Przyjdź dzisiaj koniecznie, chcę ci coś powiedzieć bardzo ważnego! — szeptała cicho i purpurowe usta płonęły jej i wysuwały się do pocałunków, a oczy błyszczały promiennie.

— Do widzenia paniom! — wyrzekł głośno.

— Mąż mój przyjeżdża jutro, może pan o nas nie zapomni! Przyjdź!

— Przyjdę! — rzucił szeptem, kłaniając się z powagą.

Odnalazł przyjaciół i zwrócił się zaraz do Moryca.

— Możebyśmy pojechali zaraz z cmentarza na kolej, co?

— Bawełna przyszła rano! Masz pieniądze?

— Mam, chcę zaraz wykupić.

— Kiedyż uwalniasz się od Knolla.

— Jestem już wolny zupełnie. Jutro pójdziemy szczegółowo obejrzeć budynki.

— Dobrze, bo nawet już na jutro zamówiłem majstra, za kilka dni będzie można już wziąć się do murowania.

— Gdzie Maks?

— Matka mu bardzo chora, obawiam się, że znowu będziemy mieli pogrzeb.

— Śmierć ma jednak swoje dobre strony — zauważył Kurowski.

— Chyba tylko bezmyślność, z jaką zamiata mechanicznie potrzebnych i niepotrzebnych.

— Co to dzisiaj ludzi odpoczywa za darmo.

— Mylisz się, Knoll zapowiedział, aby z list płacy wykreślono im połowę dnia. Uznał, że mogą wypoczywać z wdzięczności dla zmarłego.

— Odbiją sobie część kosztów pogrzebowych. Muszę to samo polecić testamentowo swoim spadkobiercom. Cóż, Myszkowski, tak dumacie?

— Że jest głupio.

— Nie martwcie się, bo i bez was było tak samo. Umarł, cóż robić! Ząb śmierci dotknął go palcem swoim, jak mówi Eklezyasta. Śmierć to jest *passive génie*.

— Nie o to mi chodzi, Bucholc jest już *ausgespielt!* — pociągnął ręką po gardle — a mnie się chce iść na piwo i nie mam z kim.

— Nie pójdziecie i ze mną, bo ja zaraz jadę do domu.

— Może jeszcze kogo znajdę.

Rozeszli się w różne strony, a i orszak wchodził w długą uliczkę, wysadzoną topolami, wiodącą do cmentarza.

Uliczka była nie brukowana i pokryta grubą warstwą czarnego błota, które, rozbijane tysiącami nóg, ochlapywało wszystkich i wszystko i powstrzymało z połowę ludzi, zawracających przed niem do miasta.

Rzędy nagich jeszcze topoli, obłamanych przez wiatry, poodzieranych z kory, pół-żywych od trujących ścieków, jakie płynęły głębokim rowem od fabryk, stały wyciągniętą linią kalek ohydnych, trzęsących smutnie resztkami życia, jakby wygrażały za swoją nędzę temu wspaniałemu orszakowi, który od czasu do czasu wybuchał ogromnym chórem głosów, rozlewających się w szerokiej przestrzeni pól czarnych, przeszklonych wodą, naznaczonych grupami nagich drzew, małemi domkami, kominami cegielni i konturami kilku wiatraków, które niby potworne motyle, nadziane na szpilkę, migotały się czarnemi skrzydłami na błękitnem tle przestrzeni.

Orszak zwolna wywłóczył się z miasta i zwolna, niby wąż olbrzymi, znikał w bramach cmentarza, który połykał wszystkich po kolei; tylko zdaleka, po za murami cmentarza, wśród białych grobów, pomiędzy gąszczem drzew bezlistnych i gąszczem krzyżów czarnych zaczęły się snuć barwy chorągwi, ognie świateł, sylwetki ludzi, a dzwony cmentarne zaczęły bić mocno, głucho, żałobnie i długo.

— No, dosyć mamy spaceru. Wracajmy! — powiedział Stach Wilczek, bo wybrał się z Józiem Jaskólskim, Szulcem i Blumenfeldem na tę przechadzkę pogrzebową.

W mieście już zaprosił ich do jakiejś restauracyjki i kazał dać piwa, co przyjęto z podziwem, bo Wilczek był skąpy obrzydliwie i nieużyty.

— Jeden umarł, to o jednego mniej! Kelner, *Bitte Bier!* — zawołał energicznie.

— Zrujnujesz się dzisiaj Wilczek!

— Nie bójcie się, Szulc, zrobiłem dobry interes. Kupiłem ładny kawał gruntu, przylegający z dwóch stron do fabryki Grünspana. On ma rozszerzać fabrykę i musi odemnie odkupić! Powiadam wam, że świetny interes.

— A czemuż on nie kupił?

— On targował ten grunt od dwóch lat, chciał kupić za psie pieniądze, ja cudem się prawie dowiedziałem o tym interesie, podkupiłem Grünspana po cichutku. Będzie się żyd wściekał, ale mi zapłacić musi dwadzieścia razy więcej. Taki jestem uradowany! Oho, postawiłem nogę, to już pójdę dalej!

— Będziesz miał pieniądze, winszuję ci — szepnął Szulc niechętnie i wstał, biorąc za kapelusz.

Za nim podniósł się i Blumenfeld.

— No, nie chodźcież, urządzimy sobie małą bibkę! Kelner, butersznytów!

— Dziękuję wam, Wilczek, musimy iść.

— Ale nie, no co, dlaczego? Zaraz będzie drugie piwo.

— Do widzenia, a nie zapomnij o nas, jak będziesz już milionerem.

— Nie bójcie się, to nie ja!

Uśmiechnął się serdecznie i łaskawie ich ściskał na pożegnanie, a gdy wyszli, wzruszył ramionami niechętnie i szepnął do Józia Jaskólskiego, który z podziwem patrzył na niego:

— Zazdroszczą mi! Mniejsza z małpami! ich się już nie przerobi na ludzi!

Odwołał stalowane piwo i butersznyty i wyszli z Józiem.

— No, Józiu, jak chcesz, to rzuć Bauma, jabym cię wziął do siebie, bo będę potrzebował kogoś; wprawdzie nie jesteś bardzo sprytny, ale mógłbyś się przy mnie wyrobić.

— Dziękuję. Zostanę u Bauma.

— Ale on może lada dzień klapnąć, nie bądźno głupi!

— To już później poszukam miejsca innego, ale teraz nie wypada mi go opuszczać, kiedy wszyscy uciekają od niego.

— Głupi jesteś, mój Józiu. Żebym ja tak robił, to chodziłbym bez butów. O, coś jesteś nie tęgo ubrany! — dodał, oglądając krytycznie jego mizerną garderobę i powykrzywiane, oblepione łatami buty.

runiającą biegunkę, zabierającą setki i tysiące ofiar. Tortury głodowe ustępują po jakimś czasie miejsca stanowi letargicznemu, w czasie którego biedna ofiara żyje jeszcze, lecz właściwie do tego świata już nie należy.

Nawet w warunkach normalnych śmiertelność w Indyach jest ogromna, dosięga ona w niektórych okolicach stosunku 100 na rok i tysiąc mieszkańców. Teraz gdy dodamy do tego dżumę, łatwo sobie wyobrazić, ile ofiar w końcu roku ubiegłego i na początku bieżącego padło skutkiem tych dwóch klęsk, t. j. głodu i dżumy, zostających ze sobą w ścisłym przyczynowym związku. W Bombaj, Currachee i Poonu, w miejscowościach, gdzie najprzód ukazała się ta straszna choroba, ludność odżywia się jak najgorzej.

Proponowano niejednokrotnie sprowadzać zboże europejskie w wielkich ilościach i rozdzielać je pomiędzy głód cierpiących. Środek ten okazał się jednak niepraktycznym, gdyż zboże to przybywało zawsze zapóźno i szkodziło wewnętrznemu handlowi zbożem. Indye właściwie nie cierpią tyle z powodu głodu, ile z powodu niemożności równomiernego rozdzielenia istniejących zapasów zboża na całej ich ogromnej przestrzeni. Różnica w cenie zboża jest tak wielką, że np. w Sholapore za jedną rupię dostać można tylko 9 miar zboża, podczas gdy w Kaszmirze dostaje się 26 miar za tę samą kwotę. Wskazuje to, że rozwinięcie sieci dróg żelaznych i zwykłych, bardzo dotąd ubogiej, jest jednym z głównych warunków usunięcia klęsk głodowych w przyszłości.

Składki, zarządzone w Anglii, nie są w możności zaradzenia złemu, mimo ogromnej wysokości, której dosięgły, gdyż rozchodzi się o pomoc nie dla dziesiątków tysięcy, ani kroci, lecz milionów. Gruntowne reformy administracyjne i ekonomiczne są tu wskazane w pierwszej linii, wątpliwem jest jednak, czy Anglia, traktująca Indye wschodnie nie jako kolonie, lecz jako kraj zdobyty, z którego wyciąga się o ile można najwięcej pieniędzy, nic w zamian za nie dając, kiedykolwiek zmieni tam swój sposób postępowania, już choćby ze względu na swój własny interes.

A czas najwyższy zmienić system dotychczasowy, bo 300-milionowa ludność Indyj, grożąca dzisiaj rokoszem, nawet w porównaniu z armią angielską, jest potęgą olbrzymią, z którą poważnie liczyć się należy.

Przegląd polityczny.

Kraków, 3 lipca.

Kwestya rokowań ugodowych między Czechami a Niemcami, których program podały onegdaj *Narodni Listy* i *Hlas Naroda*, stanowi przedmiot ożywionej dyskusyi w łamach dzienników wszelakich barw. Komitet wykonawczy posłów niemieckich z Czech zamierza zwołać wkrótce konferencyę w tej sprawie, a jutro radzić mają także przedstawiciele czeskiej własności feudalnej, którzy się zjadą w Pradze u hr. Oswalda Thuna, upatrzonego na pośrednika ze strony czeskiej. W przededniu jednak tych konferencyj zaczyna się zaciemniać horyzont ugodowy. Z obu stron zaczynają stawiać liczne warunki i zastrzeżenia. Wobec tego — jak donosi *Fremdenblatt* — główną konferencyę dla określenia warunków ugody poprzedzić musi przedwstępna akcya, która nie powinna jednak już teraz pozbawiać wszelkiej nadziei, że podjęte trudy doprowadzą do celu.

Organ socyalistów paryskich *La petite république*, redagowany przez wykluczonego niedawno z Izby Gérault-Richarda, zamieszcza w ostatnim numerze interesujący artykuł o międzynarodowych stosunkach Francyi, przyczem zaznacza, że sytuacya tak korzystnie ułożyła się dla Francyi, że Rosya, Niemcy i Anglia na wyścigi ubiegają się o przyjaźń republiki francuskiej.

O stosunku z Rosyą pisze *Petite Rép.*: „Nie potrzeba chyba przypominać względów, jakie okazali nam car Mikołaj i jego ojciec Aleksander III. Toulon, Kronstadt, admirał Avelanne, mała Olga — wszystko to mamy jeszcze żywo w pamięci.

„Nie ulega wszakże wątpliwości, że zapał już ostygł. Najbardziej zaślepieni, wobec wypadków na Krecie i w Tessalii, musieli się opamiętać i wiedzą już dzisiaj, co myśleć należy o przymierzu francusko-moskiewskiem. Widzą oni, że w danym wypadku wszystkie ciężary i cały wstyd jest po naszej stronie, a wszystkie korzyści po stronie Rosyi.

„Opinia publiczna przyszła już do świadomości pod tym względem; ale pomimo to cesarska Rosya nie przestaje trzymać się uparcie i wytrwale naszej życzliwej przyjaźni. — To było prawdą wczoraj, prawdą jest i dzisiaj, a podróż zabawnego Feliksa Faure'a ma na celu, w przekonaniu carskich dyplomatów, jedynie wzmocnienie węzłów tego porozumienia i tej przyjaźni, przeciw której zaczyna się już oburzać nasze sumienie narodowe".

Bülow i Gołuchowski.

Rumuński korespondent *Vossische Ztg* pisze o nowo mianowanym kierowniku zagranicznej polityki niemieckiej: „Wiadomość o powołaniu Bülowa na zastępcę i domniemanego następcę barona Marschalla na stanowisku sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej, przypomina nam działalność Bülowa w Bukareszcie; albowiem Bülow, zanim został reprezentantem Niemiec w Rzymie (1894), był, jak wiadomo, posłem niemieckim w Rumunii. Żył on wówczas w ścisłej przyjaźni osobistej ze swym austryacko-węgierskim kolegą, a dzisiejszym ministrem hr. Gołuchowskim. Wspólnie z Gołuchowskim zdołali oni zjednać konserwatystów rumuńskich dla trójprzymierza, i tym sposobem zmienili międzynarodową postawę Rumunii. Lahovary, pierwej nieprzyjaźnie usposobiony dla trójprzymierza, stał się jego przyjacielem, co należy poczytać za zasługę Bülowowi i Gołuchowskiemu. Na czas dyplomatycznej działalności Bülowa w Bukareszcie przypada także nowe uregulowanie handlowo-politycznych stosunków Rumunii, przyczem dzięki wpływom Bülowa ułożone zostały korzystniejsze dla Niemiec warunki cłowe i w traktacie niemiecko-rumuńskim złagodzoną została protekcyonistyczna tendencya handlowej polityki rumuńskiej".

Z Izby sądowej.

Kraków, 3 lipca.

(Oszustwo).

Na wczorajszem posiedzeniu po obronach, prokurator zrzekł się repliki, a następnie przewodniczący radca dr. Pogorzelski dał *resumé* i pouczenie prawne dla sędziów przysięgłych, poczem ława przysięgłych o godzinie 7 wieczorem udała się na narady. Po przeszło dwugodzinnej naradzie zwierzchnik ławy przysięgłych p. Greuber ogłosił następujący werdykt przysięgłych:

Na pierwsze pytanie główne, dotyczące Klementyny Dąbrowskiej w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionego przez namawianie Gładyszowej do zamiany realności na folwark Gorzków, sędziowie odpowiedzieli dziewięcioma głosami nie, trzema tak.

Na drugie pytanie główne dotyczące Klementyny Dąbrowskiej w kierunku zbrodni oszustwa przez namawianie Gładyszowej do cedowania sum hipotecznych na rzecz Grabowskiego, odpowiedziano sześciu głosami tak, sześciu głosami nie.

Na trzecie pytanie dotyczące Korola Józefa Jahna w kierunku zbrodni objętej drugiem pytaniem, odpowiedziano siedmioma głosami nie, a pięcioma głosami tak.

Na czwarte pytanie dotyczące adwokata dra Adama br. Lewartowskiego oskarżonego, że czyn pytaniem II i III objęty, przez udzielenie porady urządził, a radą i czynami go popierał, odpowiedziano siedmioma głosami nie, pięcioma głosami tak.

Na podstawie tego werdyktu trybunał o godzinie pół do dziesiątej wieczór ogłosił wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od oskarżenia i ponoszenia kosztów sądowych.

Wystawa prac uczennic kursów artystycznych im. Baranieckiego.

(J. T.) Przy kończącym się roku szkolnym wystąpiły także z wystawą prac swych uczennic kursa, noszące nazwisko niezapomnianego twórcy Muzeum przemysłowego i dawniej z niem związanego wyższego zakładu naukowego dla kobiet. Kursa te mają dwa oddziały: rysunkowy i malarski. Pierwszym kieruje p. Siedlecki, drugim p. Wodzinowski.

Oddział rysunkowy przedstawia się bardzo dobrze w porównaniu n. p. z takimże oddziałem z lat poprzedzających. Dziś widać w nim poważną metodę w nauczaniu, czego dawniej najczęściej nie bywało; widać, że oddział ten stanowić ma przygotowanie systematyczne do następnego, t. j. do oddziału malarskiego. Doskonale traktowane rysunki z modeli gipsowych, głów ludzkich i aktu akademickiego dowodzą zarówno uzdolnienia uczennic, jak i umiejętnego kierownictwa ze strony p. Siedleckiego. Wśród innych prac wyróżniają się w dziale tym prace pp.: Abłamowiczówny, Domaniewskiej i Fetterówny.

Oddział malarski charakteryzuje przedewszystkiem wielka rozmaitość, spotyka się na nim bowiem wszelkiego rodzaju studya, począwszy od głów, a skończywszy na krajobrazach. P. Wodzinowski dobrze robi, trzymając się takiego systemu urozmaicenia studyów, gdyż rozwija on w jego uczennicach wielostronność artystyczną. Poprawność rysunku we wszystkich studyach wystawionych, połączona ze śmiałem i zdecydowanem używaniem kolorów, jest godnem największej pochwały.

Prace wszystkich dziewięciu uczennic, na kurs ten uczęszczających, nie ustępują sobie nawzajem w zaletach. Najwięcej jednak skończenia i wyrobienia malarskiego posiada p. Gawełkiewiczówna, malująca już teraz tak, że może się nią jej nauczyciel pochlubić. Taki np. „Chłopiec grający na skrzypcach" lub „Mężczyzna w kapeluszu" albo też „Własny portret" wychodzą po za miarę zwykłych robót szkolnych. Wcale niebrzydkiem studyum jest p. Lustgarten „Dama w niebieskiej sukni", a wiele zapowiadającym „Akt". P. Bąkowska dała wyborny *plain aire* „Głowę mężczyzny", p. Kirchmajer zaś, której bardzo dobry „Akt kobiecy" znajduje się w oddziale rysunkowym, „Głowę starca", doskonałą w kolorze.

Brak miejsca nie pozwala nam wyliczyć wszystkich prac pp.: Komorowskiej, Pruszyńskiej, Kawczyńskiej, Swolkienówny i Goetze, wśród których słabych niema wcale, a zupełnie dobrych jest wiele.

Obecna wystawa dowodzi, czem mogłyby być kursa artystyczne im. Baranieckiego, gdyby nie śmiesznie mała dotacya ze strony miasta Krakowa, na ich utrzymanie przeznaczona, wobec czego znów energia i wytrwałość nauczycieli zasługują na największe uznanie, gdyż przychodzi im na każdym kroku walczyć z brakiem funduszów. Jeśli pomimo to osiągnęli oni tak dodatnie rezultaty, to niechaj one służą za dowód, jak żywotną instytucyą są te kursa artystyczne i jak dalece zasługują na silniejsze poparcie ze strony naszej reprezentacyi miejskiej.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 3 lipca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 5 b. m. o godzinie 5 po południu. Ze względu na znaczną liczbę spraw, rychłego załatwienia się domagających, prezydent zaprasza członków Rady o liczne i wczesne przybycie.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 5 b. m. o godzinie 6 popołudniu, z następującym porządkiem dziennym: Czł. L. Sternbach mówić będzie „O kodeksach greckich w Eskuriału i Madrycie". Czł. A. Miodoński złoży pracę p. P. Passowicza p. t. „De Flori codice Cracoviensi". Czł. A. Miodoński i L. Sternbach ocenią pracę p. Jana Króżla p. t. „Ból fizyczny, jako czynnik dramatyczny w tragedyi greckiej". Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Kurs socyalny. Ostatnie dwa wykłady kursu socyalnego wypełniły odczyty ks. posła Wawrzyniaka p. t. „Stowarzyszenia gospodarcze w zaborze pruskim", w których mówił o spółkach kredytowych w Poznańskiem, zjednoczeniu tych spółek i olbrzymim ich rozroście, popierając wywody cyframi, — oraz odczyt prof. dr. Stefczyka p. t. „Stowarzyszenia kredytowe galicyjskie", w którym skreślił opłakany stan ekonomiczny naszego kraju, poczem wyjaśnił zalety spółek systemu Raiffeisena.

Następnie rozpoczęła się dyskusya na temat spółek gospodarczych.

Pierwszy mówił ks. dr. Caputa o braku wykształcenia u ludu, ks. Skoczyński o konieczności poprawy gruntów, a ks. kan. Bukowski domagał się bliższych szczegółów o zakładaniu spółek Raiffeisena, na co wyczerpująco odpowiedział ks. prałat Wawrzyniak i referent prof. Stefczyk.

Z kolei prof. Kazimierz Morawski mówił o rezultatach tegorocznego kursu socyalnego, który wykazał, iż w obecnej chwili zdrowa teorya chrześcijańska szanuje indywidualizm i dba o dobro mas. Następnie mowca wzywał, aby bogaci zniżali się do biednych i pomagali im, a w końcu zaznaczył, iż podczas kursu radząc o przyszłości, uczestnicy mieli zwróconą myśl i na przeszłość jagiellońską.

Na zakończenie zabrał głos ks. prałat Chotkowski, zaznaczając pomyślny przebieg pierwszego kursu socyalnego w duchu chrześcijańskim i zakończył słowami: „Boga, dzieci, Boga trzeba, kto chce syt być swego chleba"; wreszcie podziękował zebranym za uczestnictwo.

Wystawa prac malarskich uczennic kursu Baranieckiego. Z powodu wielkiego zainteresowania się publiczności, wystawa prac uczennic kursu artystycznego im. dra A. Baranieckiego otwartą będzie jeszcze przez jutro wyłącznie. W niedzielę też sąd artystów rozstrzygnie o przyznaniu nagród.

Muzeum Narodowe otrzymało w darze od rodziny ś. p. Antoniny Hoffmanowej cenny portret świeżo zmarłej artystki, malowany z natury przed kilku laty przez p. Tadeusza Ajdukiewicza. Pomieszczony został w głównej sali muzealnej, gdzie znajdują się również portrety p. Heleny Modrzejowskiej i ś. p. J. Reszkówny (Kronenbergowej) pędzla tegoż artysty.

Koncert „Lutni" krakowskiej. Jutro w niedzielę w Parku krakowskim odbędzie się koncert chóru „Lutni" ze współudziałem orkiestry 13 p. p.

Program chóru: Moniuszko: Polonez z „Halki" (z tow. orkiestry. a) Kinkel: Pożegnanie, b) Meyer-Helmund: Serenada (a capella). a) Zientarski: „Wiosna" mazur, b) Meyer-Helmund: Wyznanie, c) Steibelt: Krakowiak (z tow. orkiestry). Noskowski: Hejże ha! a) Maszyński: Przy fujarce (z oboją), b) Moniuszko: Pieśń myśliwska (z echem, a capella). Komzak: „Pierwsza zieleń" marsz (z tow. orkiestry).

Program orkiestry: Flotow: Uwertura uroczysta. Schubert: Pielgrzym. Mozart: Symfonia Nr. VII. Rosenkranz: Fantazya na motywa polskie. Gounod: Fantazya z „Fausta". Schäffer: „Poczta w lesie". Chopin: Polonez. Wroński: Mazur.

Początek koncertu orkiestry o godz. 4, chóru o godz. 5 po południu. Wstęp do Parku 20 ct., dla dzieci 10 ct. Członkowie „Lutni" mają wstęp bezpłatny za okazaniem karty przyjęcia.

„Branki". Wystawa obrazu dioramowego pędzla pp. T. Popiela i Z. Rozwadowskiego została dziś otwartą w Rynku głównym pod l. 7 na I piętrze i zwiedzać ją można codziennie o godz. 9 rano do 9 wieczorem przy sztucznem oświetleniu.

Wisłą na Bielany. Kasyno powszechne urządza jutro w niedzielę wycieczkę parowym statkiem i galarami na Bielany. Punkt zborny przy Wiśle pod zamkiem o godz. 12½ w południe. Na górze bielańskiej czeka uczestników przyjemna zabawa, o co komitet wycieczkowy gorąco się postarał. Będą więc tańce przy dźwiękach znakomitej orkiestry 56 pułku, konna jazda, rozmaite gry towarzyskie, ognie sztuczne itd. Powrót do miasta nastąpi wieczorem przy dźwiękach muzyki i przepysznem oświetleniu parostatku i galarów. Wobec tego, że pogoda jest pewna, a towarzystwo kasynowe urządzaniem podobnych wycieczek już niejednokrotnie gorące zaskarbiło sobie uznanie i wdzięczność uczestników, nie wątpimy, że i tym razem wycieczkowicze tłumnie na Bielany pospieszą.

Pomnik Kolberga. Otrzymujemy pismo następujące:

W ubiegłym miesiącu stanął na cmentarzu w Krakowie pomnik ś. p. Oskara Kolberga, najzasłużeńszego badacza na polu badań etnograficznych, zmarłego d. 3 czerwca 1890 w 76 roku życia. Skromne składki od rodaków dozwoliły tylko skromny pomnik wznieść, a główna wdzięczność należy się Radzie stoł. miasta Krakowa za subwencyę w kwocie 200 złr. i p. dyrektorowi Wł. Żeleńskiemu za ofiarę 78 złr., z urządzonego koncertu po raz drugi. P. T. Błotnicki wykonał plan i biust, p. Adam Trembecki roboty kamieniarskie.

Ksawery Konopka, przewodniczący komitetu budowy pomnika, po śmierci prof. dra Łepkowskiego.

Od mieszkańców ulicy Lubicz otrzymujemy liczne skargi, skierowane pod adresem zarządu dworca głównego. Uskarżają się mianowicie na niezwykłą dowolność postępowania funkcyonaryuszów kolejowych, którzy trzymają rampę zamkniętą, choć nieraz jest to zupełnie zbyteczne. W ostatnich dniach publiczności kilka razy 20 minut czekać kazano na przeszybowanie dwóch pociągów; szybowanie jednego pociągu trwa 2 lub 3 minuty.

Także jadący tramwajem narażeni są na straszne niewygody, albowiem stanąwszy u celu, chcąc dostać się w dzielnicę miasta, po za rampą położoną, zmuszeni są wracać piechotą przez całą ulicę Lubicz, z powodu tymczasowego parkanu, dzielącego stacyę tramwajową od górnej części ulicy Lubicz.

Gromadki dzieci bez opieki i nadzoru biegają po wale kolei obwodowej w mieście i z psoty na przechodzących pod mostkami przy wylotach ulic ciskają kamieniami. O przedstawicielach władzy bezpieczeństwa na odleglejszych punktach miasta, jak droga wzdłuż wału kolejowego — nie ma mowy, zatem przechodnie narażeni są na kalectwo. Dziś właśnie przy wylocie ulicy Karmelickiej zraniono kamieniem jakiegoś starszego wiekiem człowieka.

Nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj rano o godzinie 9 zawezwano pogotowie stacyi ratunkowej na dworzec podgórski, celem zabrania zwłok niejakiego Wojciecha Magdziarza, który przy spinaniu dwóch wagonów dostał się między pufry. Wskutek pęknięcia serca spowodowanego ściśnieniem nastąpiła wkrótce śmierć nieszczęśliwego. Obrażeń zewnętrznych nie było żadnych.

Śluby. Dzisiaj odbył się w kościele parafialnym w Modlnicy pod Krakowem ślub panny Karoliny Konopińskiej, córki ś. p. Franciszka i Anny z Jarotków, z p. Józefem Wiśniowskim, urzędnikiem magistratu krakowskiego. Nowożeńcom pobłogosławił stryj panny młodej, a proboszcz miejscowy, ks. Antoni Konopiński.

Dnia 30 z. m. w kościele OO. Karmelitów w kaplicy Cudownej Matki Boskiej odbył się ślub p. Stanisława Morawetza, urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, z panną Heleną Gutwińską. Związkowi pobłogosławił ks. proboszcz Choróbski.

Jeszcze w sprawie mapek kolejowych. Z powodu pomyłki drukarni, opuszczono w przesłanem nam przez dyrekcyę kolei państwowych wyjaśnieniu w kwestyi mapek, przez nią wydawanych, następujący, końcowy ustęp:

„Tak jednak uczynił autor uwag, zamilczając rozmyślnie fakta prawdziwe, a mianowicie, że do rozkładu jazdy dołączona jest specyalna mapka kolejowa, zawierająca wszystkie linie kolejowe w Galicyi i na Bukowinie wraz ze stacyami i przystankami, a nadto pochwyciwszy datę okładek, brak w mapkach topograficznych w ostatnich latach wybudowanych kolei, imputuje na tej podstawie zarządowi kolejowemu lekceważenie publiczności i chęć nieprawego zysku".

Zmarli. Emilia z Kowalskich Moszyńska, wdowa po uczestniku powstania z 1863 r., zmarła w Krakowie w 57 roku życia.

Katarzyna z Maryańskich Grabiecka, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 62 roku życia.

Z Podgórza. Dla tutejszego gospodarstwa gminnego i zarządu majątkiem gminy m. Podgórza zjechał ze Lwowa radca Wydziału krajowego p. Michalczewski.

W Krynicy, według listy kąpielowej, do dnia 25 czerwca b. r. przebywało ogółem od początku sezonu osób leczących się, wraz z towarzyszącymi im, ogółem 883. Jest to liczba bardzo mała; a i w innych galicyjskich zdrojowiskach tegoroczna frekwencya gości również bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Wypadki w Chrzanowie. Donoszą nam z Chrzanowa o następujących wypadkach: Izraelita, Berek Felscher, golarz w Chrzanowie, miał od dawna pod samem miastem sadzawkę niczem nieogrodzoną, ani zabezpieczoną, w której hoduje na handel zwykłe pijawki. Pijawek tych tysiące w sadzawce, a sadzawka w miejscu takiem, że koło niej nietylko starsi, ale i dzieci przechodzą. Dnia 27 czerwca nie wiedząc nic o tem, że w sadzawce są pijawki, poszedł ku niej szewc tutejszy, Pawłowski, by sobie nogi wymoczyć, a kiedy nogi po kolana obnażone zanurzył do wody, wygłodzone pijawki tak mu aż po kolana obsiadły nogi, że biedny szewc obronić się nie mógł i w jakiś czas niedługi skonał przy sadzawce z powodu upływu krwi. Pijawki wyssały mu wszystką krew. W pół godziny po skonie jego widzieliśmy na trupie ze 300 śladów ukąszeń. Śledztwo sądowe w toku.

Dziś znowu przy budowie 2-piętrowej kamienicy Szymonowi Neuhoffowi (także izraelicie) zawaliła się cała ściana przedziałowa aż do fundamentów, kalecząc ciężko trzech robotników pod gruzami. Kto winien temu, śledztwo znowu wykaże.

Jasło, 28 czerwca. (Koresp. *N. Reformy*). Przed licznie, pomimo silnego upału, zebraną publicznością odbył się tu dziś popis uczennic i uczniów znanej w naszem mieście nauczycielki gry na fortepianie p. Oczkiewiczowej, uczennicy p. Domaniewskiego. Rodzicom uczących się dzieci i znawcom muzyki daną była sposobność przekonania się, jak systematyczną i wytrawną metodą prowadzona jest nauka, dająca gwarancyę prawdziwego wykształcenia pod względem muzykalnym.

W Gorlicach z dniem 15 b. m. zaprowadzoną zostanie w urzędzie pocztowo-telegraficznym pełna służba dzienna dla telegrafu.

Stanisławów, 2 lipca. (Koresp. *N. Reformy*). Kupiec tutejszy p. Albin Haas, spólnik firmy Haas & Stein, został wczoraj uwięziony pod zarzutem sprzeniewierzenia na szkodę swojego spólnika znaczniejszej sumy pieniędzy. Firma ta, istniejąca więcej niż od roku, znacznem cieszy się powodzeniem. W mieszkaniu prywatnem Haasa znaleziono dużo artykułów sklepowych, przy nim samym zaś banknoty, pochodzące z kasy sklepowej. Banknoty te były na pułapkę umyślnie znaczone, p. Stein bowiem od dłuższego czasu spólnika swojego miał w podejrzeniu.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Wpisy do I klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie odbywać się będą dnia 14 lipca b. r. od godziny 2—5 po południu, tudzież dnia 15 lipca od godz. 10—12 przed południem. Tegoż dnia po południu o godz. 2 rozpoczną się egzamina wstępne. Po feryach zaś odbywać się będą wpisy do tej klasy dnia 15 września od godz. 8—12 przed południem, a egzamina wstępne tegoż dnia od godz. 2 po południu.

Wpisy uczniów do klasy II i III odbywać się będą 17 września od godz. 8—12 przed południem. Egzamina wstępne do klasy II i III, oraz poprawcze dla klasy II dnia 17 września od godz. 2 po południu.

Upraszam uprzejmie Szanowne Redakcye pism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia. *Parylak Piotr*, kierownik.

Poseł Szajer przed sądem. Przed zwykłym trybunałem w Rzeszowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw posłowi Szajerowi, oskarżonemu o zbrodnię obrazy majestatu i o przekroczenie z § 491 u. k. Dopuścić się miał tych czynów Szajer na zgromadzeniu publicznem w Słocinie i Strzyżowie. Trybunałowi przewodniczy radca Homolacs, oskarża prokurator Doliński, broni adw. dr. Malec. Oskarżony broni się twierdzeniem, że słów inkryminowanych nie mówił i że świadkowie go obciążający są jego wrogami. Na wniosek prokuratora rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Z Izby sądowej. Przed stanisławowskim sądem obwodowym odbyła się rozprawa karna przeciwko ks. Hieronimowi Baryszowi, proboszczowi z Uhrynowa pod Stanisławowem, oskarżonemu o występek z § 305 u. k. Miał mianowicie ks. Barysz dn. 28 lutego b. r. podczas prawyborów do Rady państwa wypowiedzieć w cerkwi kazanie podburzającej treści. Było to właśnie po krwawych wyborach w pobliżu Czerniejewa. Ks. Barysz miał, jak twierdzi prokuratorya państwa, wzywać lud, ażeby się

Gdy wchodzili na Piotrkowską, rzucił raz jeszcze spojrzenie na niego i na swoją elegancką garderobę. Porównanie było zbyt jaskrawe, więc pożegnał go bez ceremonii.

— Kompromitująca hołota! — myślał z lekceważeniem o przyjaciołach i towarzyszach.

Czuł do nich jakby urazę za to, że nie mieli pieniędzy, a już prawdziwą pogardę, że ubierali się niedbale, i że wstydzić się musiał chodzić z nimi.

— Zgnije to wszystko w fabrykach.

Snuł wolno plany i jeszcze wolniej szedł Piotrkowską, wyludnioną bardzo z powodu pogrzebu. Podnosił głowę coraz wyżej i z góry spoglądał na miasto, tylko przed składami, przed kantorami przystawał nieco i zazdrośnie ogarniał je wzrokiem łakomym. Jego wulgarna, nienasycona, prawdziwie chłopska chciwość budziła się na widok bogactw.

Dawno już więc postanowił świadomie, bo miał to już we krwi: dążyć do zdobycia majątku, z zupełną obojętnością na środki, jakiemi miał zdobywać ten majątek. Nie rozumiał nawet, co można, a czego robić się nie powinno, bo jedynym jego probierzem było: można, lub tego nie wolno.

Liczył się tylko z kodeksem praw i z policyą, które zresztą, o ile mógł, obchodził bardzo chętnie. Dzisiejszy dzień liczył do najlepszych w swojem życiu, bo spodziewał się na Grünspanie zarobić bardzo grubo, gdyż wiedział na pewno, że fabrykant rozszerzać swoje zakłady będzie, i place jego musi kupić, gdyż z drugiej strony fabryki, od miasta, leżały place innych fabrykantów, których na pewno nie odstąpią po to, żeby pomagać do wzmacniania się konkurenta.

Kupił po drodze wody kolońskiej, bo bardzo lubił zapachy i mógł sobie dzisiaj pozwolić na taki zbytek, i poszedł nader spiesznie do domu. Mieszkał przy składach węgla, obok stacyi kolejowej, w jakiejś budzie drewnianej, zbitej tymczasowowo z desek i służącej jednocześnie za kantor. Przebrał się spiesznie i wciągnął długie buty, bo cały dziedziniec zawalony w środku kupami węgla, zalany był błotem, w którem po osie grzęzły wozy, wyjeżdżające z węglem.

Skład był Grosglicka, ale Wilczek nim zarządzał i prócz tego na swoją rękę trzymał kilka par koni, któremi dostawiał węgiel do mniejszych fabryczek. Poza tem operował wszystkiem, co mu tylko w ręce wpadło i na czem mógł zarobić bodaj kilka rubli. Mówiono nawet, że kupuje kradzione z fabryk towary i tak zwany „czerwony towar", to jest uratowany z podpalanych umyślnie składów. Nie gardził nawet takiemi operacyami, że pożyczał po kilka rubli na towar kobietom, które sprzedawały w koszykach rozmaite rzeczy, jak np. owoce i t. p., biorąc za to od nich po dwadzieścia kopiejek od rubla tygodniowo.

— Proszę pana, tam jacyś panowie wołają pana! — meldował zasmolony robotnik.

Przy nasypie kolejowym, zapchanym literalnie pociągami węgla, który setki robotników wśród ogłuszającego hałasu, krzyków i turkotu wozów zrzucało na ziemię, stał Borowiecki z Morysem.

Wilczek podszedł do nich spiesznie.

— Konie ma pan wolne? — zagadnął Borowiecki.

— To zależy ile par, jak długo, po ile od furmanki, jak daleka dostawa i co?

— Bawełna i na Piotkowską, a ceny zwykłe — odpowiadał tym samym stylem Borowiecki.

Umówili się zaraz o wszystko. Wilczek był bardzo uprzejmym, jak zwykle wobec bogatszych od siebie, ale Borowiecki traktował go z góry, że nawet przy rozstaniu udał, że nie widzi podawanej sobie ręki, co tak dotknęło Wilczka nieprzyjemnie, że plunął za nim i szepnął nienawistnie:

— Idyota!

Nie zapomniał tej obrazy łatwo.

Składy żyły takiem szalonem życiem, że ścianki izdebki drżały ciągle od huku sztosujących i przesuwanych ustawicznie na nasypie wagonów, od głuchego turkotu zsypywanych na kupy węgli, od szczęku żelaztwa, wozów skaczących w błocie, pokrytych niby obłokiem czarną kurzawą węglowego pyłu i dymami parowozów. Krzyki ludzkie, świsty batów, turkoty wozów, kwiki dzikie koni, zmuszanych batami do wyciągania ciężkich wozów z przepaścistego błota, mieszały się z tysiącami głosów miasta, napływających ze wszystkich stron, z dudnieniem ulic i szumem pracujących fabryk, tworząc razem dziką harmonię wytężonego życia łódzkiego.

Wilczek niecierpliwie zapisywał ilość węgla na wozach, które co chwila podjeżdżały na wagę ruchomą, umieszczoną przed kantorem, ale o Borowieckim nie zapomniał, gryzł od czasu do czasu słówkiem i szeptał z pogardą i nienawiścią:

— Szlachetczyzna, psiakrew. Zgnijecie wy niedługo...

Koniec części pierwszej.

nie dał odstraszyć żandarmskim karabinom, ani nawet przed wojskiem nie ustąpił, ale głosy swoje jemu (tj. ks. Baryszowi) i Hurykowi oddali.

Świadkowie wezwani przez oskarżonego zeznali, że była na kazaniu wprawdzie mowa o Czerniejowie i o zabitych tam przez żandarmów ludziach, atoli, że ks. Barysz miał powiedzieć: Uważajcie, żeby coś podobnego u nas nie było, a także za dusze zabitych przez żandarmów ludzi, którzy zmarli bez ostatnich pociech religijnych, zmówcie trzy razy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“.

Bronił ks. Barysza wymowny adwokat tutejszy dr. Lorsch, który zużytkował w obronie swojej także wyniki niedawno przeprowadzonej rozprawy czerniejowskiej.

Trybunał oskarżonego od zarzuconego mu występku uwolnił.

Wykolejenie. Wczoraj po południu wykoleiła się w Żółkwi lokomotywa pociągu idącego z Rawy Ruskiej do Lwowa, skutkiem czego spóźnił się pociąg o dwie godziny. Wypadek ten nie pociągnął za sobą innych następstw nad to, że mieszkający przez lato w Brzuchowicach urzędnicy musieli udać się do Lwowa piechotą wśród ulewnego deszczu.

Echa katastrofy kolejowej. Stanisławów, 2 lipca. Dzisiaj w południe przejechał przez Stanisławów oddział pionierów, złożony z 150 ludzi, zaopatrzony we wszystkie przyrządy, potrzebne do akcyi ratunkowej. Nurka nie przysłano, ten zresztą potrzebnym już nie jest wobec tego, że pierwszem zadaniem pionierów będzie spuszczenie wody kanałem, poczem usunięcie i wydobycie leżących na dnie wagonów stanie się łatwem. Nie należy się spodziewać, żeby miano znaleźć w tym grobie więcej jeszcze trupów. Ostatnim, jest nadzieja, będzie palacz Krejcy, zasunięty w postawie stojącej pomiędzy maszynę a tender. Sprawdzić to miał nurek, który wczoraj pod wodą dłuższy czas zostawał. Sprawdzono protokolarnie, że liczba jadących nieszczęsnym pociągiem zgadza się z uratowanemi, względnie zabitemi.

Konsulat niemiecki we Lwowie, dotychczas prowizoryczny, przemieniony został, wskutek uchwały parlamentu niemieckiego, na stały, a radca legacyjny bar. Hugo Spesshard, mianowany konsulem, otrzymał cesarskie *exequatur*.

Powódź, spowodowana oberwaniem chmur d. 24 b. m., uczyniła w dolinie Czeremoszu, a więc wzdłuż granicy między Bukowiną a Galicyą straszne spustoszenia. Góry, lasy, role, jeziora, ludzie i zwierzęta, wszystek ten twór został dotknięty zalewem. Woda podrywała góry, podrywała lasy, zamulała role i ogrody, waliła tamy na jeziorach, topiła ludzi i bydlęta.

Na Białym Czeremoszu rozniosła tamę na jeziorze perkałabskiem. Morze wody, rozszalałe, dzikie, zabierało to, co stało na przeszkodzie. Domy, budynki, stojące nawet na wyżynach, zostały przez zalew, który się walił do wnętrza, zalane i zdemolowane.

Począwszy od Jabłonicy i Storońca aż do Waszkowiec, zaś na stronie galicyjskiej od Hryniawy aż po Załucze był istny potop. Komunikacya wszelka ustała, bo drogi zniszczone.

Indyjski kacyk, zwany sjamskim królem, włóczy się po Europie i, jak wiadomo z depesz, podejmowanym jest przez władców, jako gość egzotyczny. Trudno pojąć, co ten azyata obchodzić może cywilizowaną ludność miast, w których nawet hotelarze nic od niego nie zarobią, bo ma u kogo się wyspać.

Ze zdumieniem czytamy w dziś otrzymanych dziennikach warszawskich całe kolumny opisu przyjęcia i pobytu tego kacyka w Warszawie, a zdumienie to potęguje jeszcze okoliczność, iż miasto z nakazu policyi niezawodnie było iluminowane, a przez oświetlone ulice jeździł sobie ten „król sjamski“, nazywający się krótko Somdecz-Phra Paramindr-Maha Chulalongkorn, syn zmarłego w r. 1868 króla Pra Paramindr Maha-Mongkut, „Pan białego słonia“.

Plamą dla cywilizacyi współczesnej są zarządzenia policyi, możebne tylko w państwie despotycznem, zniewalające obywateli do kosztów i ubliżania sobie czynieniem owacyi i iluminacyi facetowi z Indyj za to, że mu przyszła chętka widzieć Europę. Skutek z takich zarządzeń ten jedynie, iż Azyata mieszkańców Warszawy musi uznać za mniej rozumnych od własnych swoich poddanych. Ale „czynownikom“ warszawskim trudno się dziwić, gdyż Sjamczyk ów rozdaje po drodze ordery: słonia, wielbłąda, czy też krokodyla, a łakome to kąski dla służalców. — Zaiste, biedna Warszawa!

W międzynarodowym kongresie prasy w Sztokholmie wzięło udział 9 polskich dziennikarzy: ze Lwowa: pp. Liberat Zajączkowski, prezes polskiego Tow. dziennikarzy, dr. Edward Lilien, Ludwik Masłowski i St. Rossowski; z Wiednia: Ludwik Szczepański i dr. Józef Zipser; z Warszawy: Święcicki, Gadomski i Lesznowski. Wszyscy Polacy trzymają się razem, na posiedzeniach głosują solidarnie i dlatego, chociaż ich mała liczba, kongres musi się liczyć z ich głosami. W niedzielę dnia 27 czerwca odbył się bankiet dany przez Tow. dziennikarzy szwedzkich. Na bankiecie tym p. Zajączkowski w imieniu dziennikarzy polskich wniósł toast następujący: „Jako prezes Tow. dziennikarzy polskich mam zaszczyt i polecenie wyrazić panom dziennikarzom szwedzkim serdeczne słowo podzięki za tyle okazanej nam uprzejmości. My Polacy z radością patrzymy na świetny rozwój Szwecyi w każdym kierunku, a ta radość nasza jest tem szczersza, ponieważ Szwecya i Polska były kiedyś sąsiadkami, miały wspólną dynastyę i ponieważ my Polacy i Szwedzi w ciężkich poznaliśmy się czasach. Ale i w dniach ostatnich znaleźliśmy w narodzie szwedzkim, a zwłaszcza zaś w prasie szwedzkiej, dobrych przyjaciół. Koryfeusze pisarzy szwedzkich, redaktor August Sohlman i poeta August Blanche wypróbowanymi byli przyjaciółmi Polaków, co w sercu każdego Polaka głęboko jest wyrytem. Z radością widzimy też, jak dzielną jest prasa szwedzka i że jest wyrazem wszystkich tych cnót, któremi odznacza się lud szwedzki. W imieniu więc całego dziennikarstwa polskiego mam zaszczyt, podnosząc ten kielich, wezwać panów do serca płynącego okrzyku: Niech żyje prasa szwedzka! Niech żyje Szwecya i Norwegia!“.

Toast ten przyjęto hucznymi oklaskami.

Ferdynand Lesseps mieć będzie pomnik. Za inicyatywą księcia d'Aremberg akcyonaryusze kanału Sueskiego przeznaczyli na ten cel 250.000 fr. i zwrócili się do ogółu z wezwaniem do składek. Wykonanie dzieła poruczono słynnemu artyście rzeźbiarzowi p. Frémiet, który wykończył już model posągu, przedstawiać mającego postać Lessepsa w poczwórnej wielkości naturalnej z planem swego wielkiego dzieła w jednej ręce, a drugą wskazującego wejście do kanału. Pomnik wznosić się będzie niedaleko od Port-Said — na pełnem morzu.

Ze stowarzyszeń.

= Ze Stow. kandydatów adwokackich w Krakowie. Niedoszłe do skutku dnia 27 czerwca b. r. nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się bez względu na komplet dnia 7 lipca b. r. we środę o godzinie 6½ wieczór w sali Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia; 2) wybór prezesa; 3) wnioski i interpelacye.

= Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe. Dnia 6 czerwca b. r. upłynęło 6 lat od założenia Towarzystwa ratunkowego. W przeciągu tego czasu udzieliło Towarzystwo w 10.366 wypadkach pomocy, z czego przeciętnie na rok wypada 1.728, a na miesiąc 144 wypadków. Największej procentowości, bo ⅓, dostarczają przypadki chirurgiczne w postaci zranień, złamań i zwichnień, następnie zasłabnięcia tej kategoryi, jak zatrucia alkoholowe, histeroepilepsye, najmniejszą procentowość wykazują samobójstwa; ⅔ dotkniętych było mężczyzn, ⅓ kobiet. Liczba członków wspierających waha się około liczby 230, medyków pełniących dyżury około 135. Z gmin sąsiednich przystąpiły do Towarzystwa jako członkowie: gmina Podgórze, Krowodrza, Nowa Wieś, Półwsie Zwierzyniec, Czarna Wieś, Dębniki; z towarzystw i korporacyj: Tow. wzaj. ubezpieczeń, Kasa oszczędności, Powiatowa kasa chorych, Rada powiatowa krakowska, Tow. kredytowe rękodziel. i przemysł., Tow. wyścigowe, Fabryka cygar; z cechów: Tow. tapicerów i Cech kowali.

Towarzystwo ratunkowe w miesiącu czerwcu br. udzieliło pierwszej pomocy w 212 wypadkach, z czego 145 przypada w dzień, 67 w nocy. Nagłych zasłabnięć było 48, przypadków chirurgicznych 114, 1 samobójstwo; dotkniętych mężczyzn było 140, kobiet 54, dzieci 5; 52 przewieziono do szpitala, 5 do domów prywatnych.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Bolesław Zaremba z Morawskiej Ostrawy 3 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 4 lipca: „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki (na ogólne żądanie).

W poniedziałek 5 lipca: „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasso.

We wtorek 6 lipca: „Żydówka“, opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy'ego.

Repertoar teatru letniego.

W niedzielę 4 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera.

W poniedziałek 5 lipca: „Siedmiu Szwabów“, operetka w 3 aktach Millöckera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Z Akademii umiejętności w Krakowie. Dnia 20 maja b. r. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przedstawił naprzód wiadomość udzieloną przez prof. dra Wł. Abrahama ze Lwowa o malarzach krakowskich Mikołaju i Jakubie *pictores laici,* oraz o niejakim „Viresutins aurifaber de Bruma civis Cracoviensis“, wzmiankowanych pod r. 1397 w 45 tomie Regestów lateraneńskich. Następnie zwrócił uwagę na znajdujące się obecnie w Baden-Baden dwa portrety pędzla Hansa Suessa von Kulmbach, które były do niedawna własnością barona von Morgenbaum. Są to malowane z natury, zapewne pod koniec w. XV, portrety Fryderyka margrabiego brandenburskiego na Anspach i Beyreuth i jego żony Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, zmarłej w r. 1512. Referent podniósł przy tej sposobności fakt, że niezawodnie z tych portretów skopiował Hirschvogel wizerunki margrabiego i jego żony na słynnym witrażu t. zw. Markgrafenfenster z r. 1527 w kościele św. Sebalda w Norymberdze. Prof. Łuszczkiewicz przy tej sposobności przypomniał portrety króla Zygmunta I i Węgierskiego Ludwika Jagiellończyka, znajdujące się w zbiorach po ś. p. Tomaszu Prylińskim. Wreszcie prof. Sokołowski zwrócił uwagę na ciekawy ustęp w Kronice Piaseckiego o Adamie Makowskim, Jeznicie, pośle Zygmunta III do Hiszpanii w r. 1622, który z polecenia króla badał tam zabytki po Gotach i Wandalach i znalazł Pismo św., które przywiózł ze sobą do Krakowa, pisane językiem gockim, do współczesnego niemieckiego ani szwedzkiego w niczem nie podobnym.

Z kolei dr. Stanisław Tomkowicz przedstawił i streścił obszerną pracę swoją o architektach, murarzach i kamieniarzach pierwszej połowy XVII w. w Krakowie. Rozprawę tę oparł na aktach archiwum miejskiego krakowskiego, mianowicie na księgach Consularia, Scabinalia, Revisiones Quartualiensium, Advocatilia Controver. i Consularia Controver. Oprócz nowych wiadomości o niektórych istniejących budynkach i kilku nieznanych dotąd architektach, znalazł także o budowlach i architektach z XVI wieku nieco szczegółów, przytoczonych w księgach wieku następnego z okazyi różnych procesów.

Następnie p. Leonard Lepszy przedstawił szkic pająka siedmioramiennego mosiężnego, znajdującego się w kościele w Rudawie. Jest to wyjątkowo piękny zabytek tego rodzaju, zdobny u szczytu orłem dwugłowym o rozpostartych skrzydłach, a nadto w głowy pegazów, oraz w popiersia Tatarzynów wąsatych w spiczastych czapkach.

P. Zygmunt Hendel zwrócił uwagę na bramki z kutego żelaza, zamykające wejścia na schody w wielu patrycyuszowskich domach krakowskich, zazwyczaj nieozdobne. Wyjątkowo piękna bramka taka znajduje się w domu p. Jana Federowicza nr. 4 przy ulicy Sławkowskiej. Górna jej część zdobna jest w prześliczny ornament z kwiatonów, lilij, liści, esownic i krętych linij, wszystko w stylu późnego renesansu, jeszcze w Polsce w przemyśle artystycznym w pierwszej połowie wieku XVII stanowczo przeważającym.

W końcu przewodniczący przedstawił nadesłany Akademii z Warszawy przez ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego oryginalny i bardzo interesujący regestr skarbu książąt Ostrogskich w Dubnie z r. 1614, poprzedzony własnym objaśniającym wstępem, który postanowiono w jednym z najbliższych zeszytów wydawnictwa komisyi zamieścić.

Dział ekonomiczny.

Produkcya piwa w Europie i w Indyach, za rok 1896, przedstawia się, wedle tablicy statystycznej, wydanej przez fachowe pismo *Gambrinus,* jak następuje:

Austro-Węgry 20,340.332 hektolitrów, Niemcy 60,562.599, Anglia i Indye 56,605.626, Belgia 9,857.200, — Francya 8,991.273, — Rosya 4,632.126, — Dania 1,867.487, — Niderlandy 1,417.225, — Hiszpania 96.127, — Szwajcarya 1,722.619, — Szwecya i Norwegia 2,072.430, Włochy 84.320, — Rumunia 336.260, — Serbia 51.886, — Bułgarya 61.155, — Grecya 72.160, Luksemburg 132.188 hektolitrów.

W tym samym czasie w Austro-Węgrzech zapłaciły browary 77,833.726 koron podatku, Galicya zaś specyalnie 3,750.320 koron przeciętnie, co daje 52 halerze na każdego mieszkańca, przy 138 browarach i produkcyi 1,010.021 hektolitrów. Chmielu wyprodukowała Galicya w roku ubiegłym 8020 cetnarów (po 50 kilogr.), zużytkowała zaś 9260 cetnarów. W ostatniem dziesięcioleciu, t. j. od roku 1887 po koniec r. 1896, Galicya zajmowała piąte miejsce co do produkcyi piwa między prowincyami Przedlitawii, a mianowicie wyrobiono u nas w tym czasie 8,557.918 hektolitrów tego trunku, a zapłacono podatku w tym samym czasie sumę 31,204.062 koron.

Koleje żelazne całego świata wykazują wedle *Archiv für Eisenbahnwesen* w pięcioleciu od 1891 do 1895 roku wzrost o 62.465 km.. czyli 9·8%. Długość ich wynosiła z końcem 1895 r. 698.356 km. W tym samym czasie sieć kolejowa w Europie wzrosła o 22.194 km. Z państw europejskich największą sieć kolejową posiadają Niemcy, bo długość jej wynosi 46.413 km. Kapitał zakładowy kolei, które znajdowały się w ruchu z końcem r. 1895 wynosił 146.732 milionów marek, co daje okrągło 210.000 marek na jeden kilometr.

Z targów zbożowych. — Kraków, d. 2 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·90 do 8·90. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·30 do 6·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·85 do 5·25. Owies z opłatą akcyzową od 7·20 do 7·80. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 2·20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr od 2·— do 2·20. Jaja za kopę od —·90 do 1·20. Masło za garniec od 2·50 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 3 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	740·1 mm	741·4 mm	740 2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,6	+18°,0	+25°,6
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	WSW 1	S 1	SE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	81%	82%	56%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	0	4	8

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Rzeszów, 3 lipca. Poseł Szajer skazany został na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Stanisławów, 3 lipca. Pionierzy budują tymczasowy most kolejowy. Zażądano do pomocy 50 nowych pionierów.

Zagrzeb, 3 lipca. Zastępca bana kroackiego Dane Stankowicz ustąpić ma ze swego stanowiska i objąć marszałkostwo Sejmu. Następcą jego zostanie prawdopodobnie Kraiczowicz, szef sekcyjny.

Berlin, 3 lipca. Wszystkie dzienniki w dokonanych zmianach osobistych upatrują zwrot w polityce wewnętrznej, ale po większej części zaznaczają, że ocenić ten zwrot będzie można dopiero w jesieni, kiedy będzie rzeczą pewną, kto będzie na stanowisku kanclerza.

Kolonia, 3 lipca. *Köln. Ztg* zapewnia, że kanclerz ks. Hohenlohe, wbrew zapatrywaniom swej rodziny, nie myśli obecnie o ustąpieniu i podałby się do dymisyi tylko w takim razie, jeżeli nie będzie mógł przeprowadzić zapowiedzianej reformy wojskowej procedury karnej.

Hamburg, 3 lipca. *Hamb. Corr.* donosi z Berlina, że Niemcy przeciwne są kandydaturze Droz'a na stanowisko gubernatora Krety, a to z powodu, że postawienie jej byłoby, z powodu znanego nieprzyjaznego usposobienia Droza względem Turcyi, rodzajem jej wyzwania.

Paryż, 3 lipca. Wobec pogłosek o zamierzonej podróży cara Mikołaja do Neapolu, rzymski korespondent *Tempsa* zapewnia, że istotnie były rokowania w tym przedmiocie, ale jeszcze nic pewnego nie wiadomo. Natomiast cesarz Wilhelm i jego żona mają wkrótce przybyć do Wenecyi.

Paryż, 3 lipca. Minister sprawiedliwości Darlan zgodził się na to, żeby komisya parlamentarna przesłuchała sędziego Poittevina w sprawie panamskiej.

Petersburg, 3 lipca. Ogłoszono już konkurs na projekt budowy politechniki w Kijowie. Projekty winny być złożone w grudniu r. b. Nagroda konkursowa wynosi 10.000 rubli.

Pet. Wied. donoszą, że w Wilnie ma być założona szkoła chemiczno-techniczna.

Londyn, 3-go lipca. *Biuro Reutera* donosi z Kalkutty:

Na razie rozruchy stłumiono. — Główną ich przyczyną był zamiar władz zburzenia jednej ze świątyń hinduskich i jednego meczetu, celem zbudowania na ich miejscu rezerwoaru dla wodociągów. Obecnie przyobiecano interesowanym, że część świątyni pozostanie nietkniętą.

Rząd angielski zaniepokojony jest jawnemi sympatyami, okazywanemi przez Hindusów bramińskich mahometanom, z którymi dotąd zostawali zawsze na stopie nieprzyjaznej.

Pekin, 3 lipca. Specyalne poselstwo rosyjskie pod przewodnictwem ks. Uchtomskiego wyruszyło z powrotem w podróż do Rosyi z darami cesarza chińskiego dla cara, carowej i carowej matki.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 3 lipca. Radca ministeryalny Hasenoehrl i radca sekcyjny Kosel udali się z polecenia ministra handlu na kongres międzynarodowy w Brukseli. Kongres ten ma na celu uregulowanie odpoczynku niedzielnego i trwać będzie od 6 do 9 bm.

Berlin, 3 lipca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi: Według sprawozdania komendanta okrętu niemieckiego „Möve“ z dnia 13 kwietnia, napadli krajowcy na wyspie Selco, położonej na północno-zachodniem wybrzeżu Nowej Gwinei niemieckiej na oddział załogi tego okrętu i ranili 4 marynarzy strzałami.

Berlin, 3 lipca. *Reichsanzeiger* donosi, iż cesarz Wilhelm przesłał z Kielu byłemu sekretarzowi stanu Boetticherowi pismo odręczne, w którem składa podziękowanie za wierność, z jaką sprawował pełne odpowiedzialności urzędy. Pismo to kończy się słowami: „Zamierzam użyć wypróbowanej siły pańskiej na innem polu służby państwowej i mam nadzieję, że pan mnie i ojczyźnie jeszcze przez długie lata będzie oddawać wybitne usługi“.

Paryż, 3 lipca. Za zgodą prezydenta komisyi panamskiej Vallé'go i ministra sprawiedliwości Darlana, komisya będzie dzisiaj przesłuchiwała sędziego śledczego Poittevina i zbada przedłożone jej akta.

Paryż, 3 lipca. *Gaulois* donosi: Najważniejszy ustęp pisma odręcznego cara do prezydenta Faure'a, który miał dzisiaj przedłożyć Izbie projekt kredytów na cele podróży, opiewa: „Moje uczucia dla Francyi, z którą łączy nas przyjaźń, i dla pana, mój drogi prezydencie, są panu aż nadto dobrze znane, abyś mógł wątpić choćby chwilę o entuzyazmie, z jakim Rosya przyjmie odwiedziny pańskie“.

Londyn, 3 lipca. Powszechną uwagę zwróciła okoliczność, że poselstwo niemieckie zachowało się z wielką rezerwą wobec uroczystości jubileuszowych. Przypisują to niezadowoleniu całego ciała dyplomatycznego, które uczuło się dotkniętem lekceważeniem, okazanem mu ze strony dworu w czasie ostatnich uroczystości.

Rzeczywiście interesowani przytaczają mnóstwo przykładów nietaktu ze strony osób, które zajmowały się urządzeniem jubileuszu. I tak np. posłowie zagraniczni, otrzymawszy zaproszenia na przegląd floty, zostali powiadomieni, że mają sobie sami zapłacić przejazd koleją za kwotę 20 szylingów. Okręt, wiozący ich, płynął za statkiem, na którym znajdowali się goście z kolonij. Wysłannik papieża jechał razem z posłem chińskim. Reprezentantowi króla rumuńskiego, gen. Pencovici, wskazano miejsce w orszaku między przedstawicielami Korei i Hawai. Generał obraził się i nie pojechał wcale. Przedstawiciel sułtana Muszir pasza miał sobie przydzielonego majora Swirtissa, który w roku zeszłym rozdzielał zapomogi między emigrantów w Bułgaryi itd.

Londyn, 3 lipca. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola: „Tureccy pełnomocnicy na najbliższej konferencyi pokojowej złożą oświadczenie, zastrzegające Turcyi nietykalne prawo zatrzymania Tessalii, wynikające z dokonanej zdobyczy“.

Konstantynopol, 3 lipca. Zwłokę w rokowaniach pokojowych należy przypisać zarówno zwykle używanej przez Turków metodzie zwlekania układów dyplomatycznych, jak i panującym w kołach tureckich intrygom i osobistym zawiściom. Pomimo tego można się spodziewać zakończenia rokowań w czasie najbliższym. — Zmiana gabinetu nie jest wykluczoną.

Ateny, 3-go lipca. *Asty* donosi, że Francya i Włochy zgodziły się bez zastrzeżeń na kandydaturę Droza na gubernatora Krety. Także i inne mocarstwa nic przeciwko niej nie mają. Droz nalega na obdarzenie wyspy obszerną autonomią i chce sobie zapewnić niezależność wobec konsulów mocarstw w Kanei.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 3 lipca 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	10
Zjednoczony dług w srebrze	102	15
Austryacka renta złota	123	20
4% austryacka renta (marcowa)	101	—
4% węgierska renta złota	122	75
4% węgierska renta koron.	100	05
Akcye banku austro-węgierskiego	951	—
Akcye kredytowe	367	—
Londyn	119	45
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	62½
20 marek	11	72
20-frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	55
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 3 lipca. Ruble 126·75. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 16·30. Żyto na wiosnę 6·96. Pszenica na wiosnę 8·52. Owies na wiosnę 5·82.

Wiedeń, 3 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·50; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·90; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·60; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 217·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 287·—; losy z 1854 na 250 złr. 156·—; losy z 1860 na 500 złr. 146·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 367·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 388·—; Landerbank na 200 złr. 239·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 951.

Berlin, 2-go lipca. Godzina 3 minut 5 po poł. Austryackie kredyty 231·20 mrk. Austryacka złota renta 104·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·60 mrk. Węgierska złota renta 104·60 mrk. Węgierska renta koronowa 100·90 mrk. Austryackie banknoty 170·65 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·20 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.